

Wydawnictwo
Kultura
Polska

P. II. 376.

Wydawnictwa rok VI
Dnia 5 lutego 1928 r.

Nr. 231

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy“

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

T Y G O D N I K

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

O TRWAŁY POMOST POROZUMIENIA POLAKÓW POPRZEZ OCEAN.

NIEDYSKRECJE:

Przerwa w Polsko-Sowieckich rokowaniach handlowych	82
Pogłoski o rewolcie wojskowej w Rosji	„
Mowa min. Stresemanna, wygłoszona w Reichstagu	„
Niezadowolenie na Litwie	„
Zbliżenie Rumuńsko-Włoskie	„
Prezydent Coolidge prostuje sensacyjne wynurzenia	„
Sympatje króla dla socjalistów	83

O TRWAŁY POMOST POROZUMIENIA POLAKÓW POPRZEZ OCEAN

TRJUMF KULTURY POLSKIEJ — *Wojciech Szukiewicz*

POTRZEBY KOLONJI POLSKIEJ W CHINACH I NA DALEKIM WSCHO-

DZIE — Inż. Kaz. Grochowski	86
MUSSOLINI—JEGO ŻYCIE i DZIEJE— <i>j.br.</i>	87

„GŁOS PRAWDY“ LITERACKI.

Przeklinać życie?!— <i>Juliusz Kaden-Bandrowski</i>	89
O dębie— <i>Roman Brandstaetter</i>	91
Na marginesie — <i>xyz.</i>	„
Nowa powieść Hamsuna — <i>j. br.</i>	„
Najnowsza liryka szwedzka — <i>J. M.</i>	92
Echa artystyczne— <i>lim</i>	93
Nowości niemieckie	94
Czeski publicysta o polskich politykach i pisarzach	„
O książce i o czytaniu	„
Ruch literacki— <i>T. Wigier</i>	95
Przegląd biblioteczny	„
Wśród czasopism	„
Odpowiedzi Głosu Prawdy Literackiego	96

Redakcja: Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 282-54,

Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 22 tel. 283-62,

NIEDYSKRECJE.

PRZERWA W POLSKO-SOWIECKICH ROKOWANIACH HANDLOWYCH zaskoczyła naszą opinię publiczną, która odniosła się życzliwie do nawiązania z Z. S. S. R. normalnych stosunków ekonomicznych. Przed tygodniem podkreśliśmy na tem miejscu doniosłość projektowanych rokowań, wyrażając nadzieję, że doprowadzą one do pozytywnych wyników. Pragniemy wierzyć, że niespodziewane komplikacje, za które całkowicie ponoszą odpowiedzialność Sowiety, mają charakter przemijający; że rokowania zostaną nanowo podjęte. Zaznaczyć należy, iż incydent dyplomatyczny, który spowodował ich przerwę, jest jednym dowodem więcej, iż rząd Sowiecki jest bezsilny wobec przemożnych wpływów partji komunistycznej, stawiającej cele propagandowe ponad względy na interes państwa w poszczególnych wypadkach. W ten sposób został też wyzyskany proces ks. Skalskiego, wbrew danym przyrzeczeniom iż zostanie on odroczone, by nie zakłócić biegu rokowań. Był to tak rażący „abus de confiance”, że niemożliwe było w podobnych warunkach rozpoczynać rozmów. Czas już, by dyplomacja sowiecka zrozumiała, iż wzajemne zaufanie jest nieodzownym warunkiem wszelkich pertraktacji i że posługiwanie się metodami, jakie były stosowane w danym wypadku, nigdy jej tego zaufania nie zdobędzie.

POGŁOSKI O REWOLUCIE WOJSKOWEJ W ROSJI które przez kilka dni krążyły uporczywie po świecie, okazały się całkowicie zmyślonemi. Znalazły one pewien posłuch ze względu na swoje prawdopodobieństwo. Los Trockiego, zesłanego do Turkiestanu, nie mógł z natury rzeczy nie wywołać rozgoryczenia wśród oficerów i żołnierzy czerwonej armji, której zesłaniec był twórcą. Tylko żelaznej dyscyplinie przypisać należy, że rozgoryczenie to nie przerodziło się dotychczas w otwarty bunt. Grunt do tego jest niezmiernie podatny, czego dowodem są masowe areszty oficerów, podejrzanych o sympatje dla opozycji.

MOWA MIN. STRESEMANN, WYGŁOSZONA W REICHSTAGU podczas dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, zawierała szereg momentów, zasługujących na uwagę. Najbliższemu obchodzą nas ustępy jej, dotyczące stosunków polsko-niemieckich, i tu właśnie podkreślić należy stanowczość, z jaką p. Stresemann przeciwstawił się reakcyjnym agrarjuszom z Landbundu, którzy za wszelką cenę pragnęliby doprowadzić do rozbicia rozpoczętego rokowania o traktat handlowy z Polską. Jego ostry atak pod adresem Landbundu, jawnie popieranego przez część obecnego rządu, świadczy wymownie o rozłamie wewnętrznym w łonie gabinetu dr. Marxa, który trzyma się tak długo tylko ze względu na konieczność zwartego frontu wobec problemów polityki zagranicznej. W miarę zbliżania się wyborów rozłam ten z natury rzeczy występuje w coraz ostrzejszej formie. Dalszy jego rozwój wywoła niewątpliwie fluktuacje w polityce zagranicznej Niemiec. Zbyteczne dowodzić, iż w razie zwycięstwa prądów prawicowych, zostałaby osłabiona pozycja p. Stresemanna oraz wartość zawartych przez niego układów. Na to się jednak, według wszelkich

przypuszczeń, nie zanosi i dlatego można z pewną dozą optymizmu zapatrywać się na następne etapy w pokojowej rozbudowie stosunków polsko-niemieckich.

NIEZADOWOLENIE NA LITWIE wywołały skutki pobytu Waldemarasa w Berlinie. Podsycane przez prasę rządową nadzieje na natychmiastowe zawarcie paktu przyjaźni i traktatu handlowego, na usunięcie wszelkich nieporozumień pomiędzy Litwą a Niemcami — nie ziściły się. „Góra zrodziła mysz” — miast zrealizowania głośnych i pompatycznie zapowiadanych obietnic, Waldemarasa zmuszony był po kilkudniowym pobycie w Berlinie zadowolić się jedynie podpisaniem układu rozjemczego. „I to wszystko”? zapytuje prasa litewska, która twierdzi, iż mgłą okryte są rezultaty pertraktacji, wiszące w powietrzu, pozytywnych bowiem skutków nie widać. Z drugiej strony miarodajne sfery niemieckie oczekują pierwiej zrealizowania obietnic litewskich w sprawie Kłajpedy i opłatom, zanim przystąpią do dalszych pertraktacji. Pisma niemieckie zjadliwie dodają, iż „przypuszczać należy, że pan Waldemarasa gotów będzie usunąć ten dystans, jaki zaznacza się w litewskiej polityce między obietnicą a wykonaniem”...

ZBLIŻENIE RUMUŃSKO-WŁOSKIE jest już dziś faktem niezaprzeczalnym. „Wschodni spadkobiercy rzymian” — jak nazywają siebie rumuni — o zbliżonych do włoskiej kulturze, języku i zwyczajach, niejednokrotnie już usiłowali nawiązać z Italją bliższe stosunki. Leży też w interesie Włoch, aby liczba ich przyjaciół na Bałkanach powiększyła się, zwłaszcza gdy chodzi o członka Małej Entente'y, graniczącego z Jugosławją. To też wizyta ministra Titulescu w Rzymie umożliwiła bezpośrednie omówienie szczegółów zbliżenia włosko-rumuńskiego, którego rezultaty już uwidocznione są w sprawie tajnego transportu amunicji na Węgry. Dzięki opozycji Rumunji, przygotowana przez Małą Entente'ę wspólna nota protestacyjna przeciwko zbrojeniom węgierskim (przy niedwuznacznej pomocy Włoch) nie została wysłana. Przeciwnie, usiłowania ministra Titulescu dążą w kierunku skoordynowania interesów Małej Entente'y — nie wyłączając, rzecz oczywista, Jugosławji — z interesami Włoch. Gdyby misja rumuńskiego ministra spraw zagranicznych osiągnęła pożądaną skuteczną, gdyby też — co jest zupełnie prawdopodobne — do porozumienia tego przystąpiły zaprzyjaźnione z Italją Węgry, powstałoby nowe „Locarno południowo-wschodnie”. Ze względu na rozbieżność interesów poszczególnych kontrahentów oraz znaną „łatwopalność” materiału bałkańskiego, zbliżenie Małej Entente'y i Włoch uważaćby należało za wielkie zwycięstwo ducha pokoju. Fakt, iż min. Titulescu z Rzymu udaje się do Francji i Anglii, jest najlepszym dowodem, że akcja pokojowa Rumunji uzgodniona jest z polityką wielkich mocarstw.

PREZYDENT COOLIDGE PROSTUJE SENSACYJNE WYNURZENIA admirała Plunketta o zbrojeniach morskich Stanów Zjednoczonych. W swem przemówieniu do członków waszyngtońskiego „biura budżetowego” Coolidge stwierdza dążność rządu do wypełnienia programu zbrojeń, zaznaczając wszakże, iż niema i nie może być mowy

o „wyścigu zbrojeń“; Stany Zjednoczone mają jedynie na celu zastąpienie przestarzałych typów przez nowe jednostki bojowe, wobec tego, iż ostatni program morski realizowany był w 1916 roku. Jeśli jednocześnie następuje pewne „wzmocnienie floty“ amerykańskiej, nie jest to w żadnym razie skierowane przeciwko Wielkiej Brytanji. Zrozumiałą jest intencja rządu waszyngtońskiego zatuszowania przykrego wrażenia, jakie wywarło w Anglii oświadczenie wiceadmirała Plunketta, iż wojna między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią jest nieunikniona i że właśnie z tego powodu Ameryka przeznaczona miljarde dolarów na zbrojenia morskie. Opublikowana przez dzienniki amerykańskie wiadomość o dymisji admirała Plunketta nie umniejsza znaczenia szczerego wyznania niedyplomatykującego żołnierza. Charakterystycznym jest, iż tak doświadczony i wytrawny polityk angielski, jak były redaktor „Times'a“, Wickham Steed, wierzy w możliwość wojny, bowiem „sytuacja, w jakiej znajduje się Anglja w stosunku do Stanów Zjednoczonych, automatycznie może doprowadzić do bardziej niebezpiecznego naprężenia“. Według p. Steeda, admirałowi Plunkietowi nie można zarzucić, skoro on uważał, iż zdanie jego podziela pokaźna liczba Amerykanów.

* * *

O trwały pomost porozumienia Polaków poprzez ocean.

Stosunek wychodźstwa polskiego do Macierzy uległ w ostatnich kilku latach zmianie dość poważnej. Daleki obserwator w Polsce nie zdaje sobie sprawy z przyczyn tego faktu i postępuje po linii najmniejszego oporu, ucieka się do krytyki, lekceważenia i najfałszywszej często oceny wartości wychodźstwa.

Jedną z poważniejszych przyczyn owych zmian jest brak bliźszego kontaktu z wychodźstwem, zwłaszcza gdy chodzi o wychodźstwo amerykańskie. Mówimy o kontakcie choćby tak luźnym, jaki nawiązuje się przez prasę. W Polsce prasy polsko-amerykańskiej nie zna się prawie wcale bardzo rzadko przegląda się ją powierzchownie tylko a przecież na tych szpaltach znajdzie się często coś więcej, niż wiadomości czy opowieści „z tamtego świata“ — znajdzie się duszę i treść życia Polonii, jego załomy i wzloty, zmagania, klęski i trjumfy.

Pragniemy tedy przynieść czytelnikom naszym garść wieści z życia i trosk Polonii amerykańskiej, aby rozpocząć budowę pomostu tak dziś potrzebnego pomiędzy Ojczyzną, a Wychodźstwem, pomostu zrozumienia i pomocy wzajemnej, znaleźć wspólny język, którym po latach najdłuższych przemawiać może wiecznie sprawie ojczyściej oddane serce polskie.

Pragniemy wzajemnie doświadczenia przynosić, umacniać wiarę w siebie i dumę wytrwania.

Nic z tego, czem żyje Polonja amerykańska nie może być obce rodakom w kraju, jak nic

SYMPATJE KRÓLA DLA SOCJALISTÓW znalazły swój wyraz w powierzeniu przez króla Haakona misji tworzenia gabinetu norweskiego liderowi partji robotniczej. Wielkie zwycięstwo lewicy podczas ostatnich wyborów do storthingu, — na 57 nacjonalistów i włościan, socjaliści zyskali 62 mandaty, demokraci — 31, zmusiło liberalny gabinet Lykke'go do ustąpienia. Powszechnie mniemano, iż król poleci tworzenie nowego rządu przywódcy partji demokratycznej Mowinkelowi, tymczasem monarcha norweski skorzystał z przysługującego mu prawa „wyboru swych ministrów“, zwracając się do najliczniejszej w parlamencie partji. Wbrew przewidywaniom kół parlamentarnych, socjaliści zgodzili się na utworzenie rządu robotniczego, po uprzednim zapewnieniu im poparcia przez demokratów. Zaznaczyć wypada, iż udział w rządach robotniczych biorą obok umiarkowanych socjalistów, jak premier i dotychczasowy wiceprezes storthingu Hornsrud, przedstawiciele skrajnych, niemal komunistycznych, poglądów, jak minister spraw zagranicznych, profesor uniwersytetu w Oslo dr. Butt. Aczkolwiek rząd socjalistyczny zapowiedział przeprowadzenie szeregu daleko idących reform społecznych i ekonomicznych, liczyć się należy z możliwością rychłego ustąpienia gabinetu Hornsruda, gdyby doszło do poważniejszej różnicy zdań między socjalistami a demokratami.

z tego, co się dzieje w Polsce, nie powinno być zbyt odległym dla wychodźstwa.

Zadanie to tem wdzięczniejsze i pożyteczniejsze się wydaje, iż w niejednej sprawie „tam“ wiele ciekawych i nowych, a dla nas nieistniejących problemów dojrzeć można.

Warto np. posłuchać wiekowej dyskusji, jaka toczyła się na łamach polskiej prasy w Ameryce z powodu konfliktu polsko litewskiego i ew. wojny: Jakby się zachowało wychodźstwo polskie, gdyby wybuchła wojna z kimś, komu Stany Zjednoczone byłyby przychylnie?

Pytanie to obiegło całą prasę polską w Ameryce, co świadczy niewątpliwie o jego ważności w Ameryce.

Jak się wobec konfliktu między miłością kraju o lojalnością zachowa wychodźstwo?

W Dzienniku dla wszystkich czytamy: „Czy odezwie się w nich plemienna solidarność i tężyzna, czy wyjdzie na wierzch, jak plamy na trupie, bojaźliwy oportunizm i korzenie się przed mocniejszym?“

Czy wielkie polskie organizacje zdobędą się na wspólny głos śmiałego oświadczenia za sprawę Polski i za prawem tutejszych Polaków przemawiania w tej sprawie, w granicach lojalności dla Stanów? Czy też nasi „wielcy i mądry“ schowają głowy w piasek, aby się nie narażać politykierskim „bossom“, federalnym urzędnikom i wpływowym bankierom?

Czy szary polski tłum po fabrykach i kopalniach do kieszeni schowa drwinki przodowników i obconarodowych towarzyszy pracy, czy też pokuśi się po swojemu rzecz postawić i odważnie stanąć po stronie walczącego narodu — tam za morzem?

Czy wreszcie znajdzie się dość ludzi i środków do zorganizowania i prowadzenia systematycznej, celowej i skutecznej propagandy prasowej, aby mylnie informowaną opinię protestować, fałszywie wyświełać i powszechne sympatje zdobywać dla Polski, lub przynajmniej antypatje osłabiać?

„Te wszystkie pytania, które kiedyś może wychodźtwa w twarz rzucić twarda rzeczywistość warto jest już dziś rozpatrzyć. Warto zastanowić się, jakie jakie moralne i materialne środki ma wychodźtwa w razie niespodzianej publicznej potrzeby.

Kto zna emigracyjne stosunki, na powyższe kwestje — niestety — nie znajdzie dodatniej odpowiedzi. Przypominamy rok 1920 i wojnę z bolszewją. Wszak były „patryjotyczne“ pisma, między innymi „Dziennik Związkowy“, które w ten sposób „urabiały opinię“, że gdy depeze Hearsta głosiły o wzięciu Warszawy, ich miłość ojczyzny stręściła się w idiotycznym dowcipie „Piłsudski porwał się na Kijów i teraz bierze kiję“.

To tragiczne pęknięcie serca na emigracyjnej korze jest ciągle. Mogło się powierzchownie zasklepić pod naciskiem wypadków, lecz w głębi jest i zawsze grozi hańbą tchórzostwa, małoduszności, warcholstwa, nawet narodowej zdrady“.

Nie widać optymistycznej odpowiedzi, moment rozdarcia wśród Polonji, w momentach decydujących podkreślają nawet „Wiadomości Codzienne“ z Cleveland.

Drugim zagadnieniem, poruszającym opinię polską w Ameryce jest zagadnienie informowania Polaki o życiu Polonji amerykańskiej i naodwrot. Na pomysł wymiany artykułów między pismami w kraju i na wychodźstwie naogół pisma odpowiedziały negatywnie, nie wiedząc możliwości technicznych do jego realizowania. Niemniej zagadnienie jest aktualne i ma daleko większe znaczenie, niżby się z krótkiego wejrzenia wydawało.

Sporo uwagi poświęcają też sprawie wyradawiania się Polaków pisma polskie w Stanach Zjednoczonych stwierdzając niemal zgodnie, że stan polskości w Ameryce ulega z każdym rokiem zwężeniu, że czteromiljonowy kapitał narodowościowy polski w Ameryce prezentuje się bardzo nisko.

„Tłumaczy się, czytamy w „Trybunie“, zarządom organizacyj polskich, aby te pierwsze wpływały na swych członków, by ci do dzieci swych mówili wyłącznie po polsku i dopilnowali również, aby te dzieci, pomiędzy sobą w domu przynajmniej, — rozmawiały tylko po polsku. Organizacje nasze nie uczyniły dotychczas zgola nic aby młodzież naszą uchronić od zagłady“.

Zdawałoby się, że pionierem utrzymania ducha polskiego wśród młodzieży będzie kler polski. Tymczasem często nie z jego winy dzieć się musi inaczej. Oto co czytamy w „Wiadomościach Codziennych“:

„Arcybiskup milwaucki Messmer, oczywiście Niemiec, odebrał księdzu Bolkowi facultates i zmusił go do opuszczenia swojej djecezji. Aby jednak nie było żadnej wątpliwości co do przewinie-

nia księdza Bolka wystawił mu arcybiskup bardzo pochlebne świadectwo.

Mamy więc w skróceniu taki wyrok: ksiądz Bolek jest dobrym duszpasterzem, uczciwym człowiekiem, życie pędzi czyste i godne pochwały — ergo musi iść precz z djecezji i nie ma prawa wykonywać czynności swojego zawodu.

Ale miał i ksiądz Bolek, jak się okazało, jedną wadę. Ma serce polskie i polską duszę. Nie potrafił stłumić w sobie oburzenia i bólu, gdy ujrzał w pewnym piśmie, wydawanym przez księdza o polskim nazwisku, niejakiego Bonę brzydka napaść na trzech największych mężów polskiego narodu — Marszałka Piłsudskiego, prezydenta Mościckiego i — zmarłego prezydenta Narutowicza.

Wystąpił publicznie w obronie tych ludzi, których zna i szanuje. Zdawałoby się, że nie ma tem nic złego ze stanowiska nauki Kościoła. Szanować swoją władzę świecką, a ksiądz Bolek jest obywatel Rzeszypospolitej Polskiej, jest obowiązkiem każdego obywatela, a więc i księdza.

Byłoby właściwym i sprawiedliwym zaliczyć mu to na dobro i cichaczem pochwalić. Należało zaprosić księdza Bolka i powiedzieć mu —dобрześ się sprawił, a że jesteś księdzem, przebacz po chrześcijańsku temu drugiemu, a my się postaramy, aby się nic podobnego nie powtórzyło“.

Lub w Dzienniku Związkowym“:

„Na zachodniej stronie Chicago w nowej dzielnicy polskiej, jest osada polska, zwana: „Nową Polską“. Około 110 rodzin założyło tam parafję polską rzymsko-katolicką. Zebrano pieniądze na budowę polskiego kościoła i szkoły. Przesłano polskiego księdza Smyka, który zajął się organizowaniem parafji i pierwsze nabożeństwo odprawiał w szkole publicznej. W pierwszą niedzielę parafja nie zdziwiła się, gdy ksiądz, jakając się i czerwieniąc, zaczął głosić kazanie po angielsku. Gdy po nabożeństwie parafjanie zapytali, dlaczego to czyni, odpowiedział, że tak mu kazała wyższa władza. Wybrano komitet, który udał się do kancelarii kardynała Mundeleina. Tam jednakże powiedziano komitetowi, że władze djecezji nie zgodzą się na to, by w Chicago powstawały nowe polskie kościoły i parafje, a jeżeli Polacy chcą, to mogą z tą sprawą iść do prałata księdza Tomasza Bony. Ten odesłał z powrotem delegację do kancelarii djecezjalnej. Wobec tego parafjanie zwołali wiec i oddali się pod opiekę narodowego kościoła. Pasterkę odprawiono na sali Machnickiego. Oodprawił ją ksiądz przysłany z kościoła narodowego ks. biskupa Hodura“.

Z uznaniem należy powitać inicjatywę nowojorskiego „Nowego Świata“ i jego wydawcy, p. Węgrzynka, który staraniami swemi doprowadził do prowadzenia „polskiej godziny przez radio“. O ile z programu sędzić, znakomita to rozrywka dla starszej jak i młodszej generacji. Widzimy tam produkcję orkiersty T-wa Muz. Moniuszki, piosenki wykonane przez p. Bogucką i Cortilli'ego, prelekcję red. Błażewicza i t. d.

Warto dodać kilka słów o materialnem położeniu Polaków w Ameryce. Naogół utrzymuje się

u nas przekonanie, iż dolary zdobywa się łatwo i szybko.

Tymczasem — posłuchajmy, co piszą „Wiadomości Codzienne“ z końca grudnia z. r.:

„Dobrobyt w Ameryce widocznie nie jest powszechny,—gdy już druga dziewczyna zaoferowała się sprzedać w zamęście komukolwiek, który popłaci długi jej ojca i da mu na utrzymanie jej braci i siostr, albo, gdy inna dziewczyna zaoferowała się ze sprzedażą uszu, gdyż jest bez zajęcia, a ma do utrzymania siebie i rodzinę.

Mianowicie niejaka Grace Bundage, lat 19, gdy przeczytała ogłoszenie adwokata z Chicago, który ogłasza, iż zapłaci 22.500 za ładne ucho dziewczyny, odpowiedziała, iż sprzeda jedno za 3,500, albo oba uszy za 5,000. Widocznie biedaczka uważa, iż trzeba i na uszy urządzić wyprzedaż i dlatego za dwoje uszu żąda hurtową cenę — 5 tys. dolarów.

Wyglądałoby to komicznie, gdyby nie było tragiczne. Nędza zmusza biedne istoty ludzkie do handlowania swoim ciałem i duszą. A ktoś tam — głośno mówi o dobrobycie“.

I jeszcze jeden obrazek:

W końcu grudnia przedstawiciele bezrobotnych w Cleveland zwrócili się do Rady miejskiej z petycją o wszczęcie akcji dobroczynnej na rzecz bezrobotnych. Tam próbowano zbyć ich niczem. Wtedy przybrali energiczniejszą postawę, na skutek czego wezwano agentów policji, którzy aresztowali jedną kobietę i siedmiu robotników, z których dwóch bezzwłocznie deportowano do Europy.

Legenda o dolarowym rajku widziana z bliska — nie pociąga...

L. T.

Trjumf kultury polskiej.

Do dziś dnia jest w narodzie polskim wielu bezkrytycznych wielbicieli kultur obcych, głęboko przekonanych o ich bezapelacyjnej wyższości nad tem wszystkim, co z ducha polskiego wychodzi, z ducha polskiego się rodzi. To też obowiązkiem naszym jest śledzić pilnie postępy naszej rodzimej kultury i podkreślać wszystkie jej tak cenne walory. Szczególniej wielką dla nas wartość ma wszelkie powodzenie Polski na terenie międzynarodowym, gdyż podnosi to i umacnia nasz tak szybko i tak pomyślnie rosnący prestiż z trudem i móżolem zdobywamy na arenie światowej.

Nie wielu zapewne ludziom wiadomo, że w Warszawie istnieje „Naukowy Instytut Emigracyjny“, którego organem jest „Kwartalnik“, wychodzący pod redakcją młodego uczonego Doc. Uniw. Dr. Gustawa Załęckiego. Celem Instytutu jest działalność, zmierzająca do naukowego badania polskich zagadnień emigracyjnych i kolonizacyjnych. Powiedzmy odrazu, że przez założenie instytutu uprzedziliśmy wszystkie inne narody, i że Niemcy właśnie zajmują pod tym względem drugie miejsce, że się do pewnego stopnia na naszym Instytucie wzorują.

W czasie od 31 sierpnia do 3 września 1927 roku odbywał się w Genewie z inicjatywy angielskich i amerykańskich uczonych Światowy Kongres Ludnościowy (Congrès Mondial de la Population), którego jednym z przedmiotów obrad było też zagadnienie wychodźcze.

Albert Thomas dał w swym wykładzie p. t. „L'organisation de Migrations Internationales“ projekt założenia „Międzynarodowego Instytutu Migracyjnego“. Przygotowaniem do tego ma być powstanie w głównych państwach emigracyjnych zarówno jak i imigracyjnych „Centrali do badań migracyjnych“, któreby przy całkowitem uwzględnieniu narodowych stosunków i warunków bytu pojedynczych krajów zajęły się badaniem zagadnienia z geograficznego, historycznego, statystycznego, socjologicznego, demograficznego, biologicznego i psychologicznego punktu widzenia.

Co dwa lata ma się odbywać w Genewie zjazd przedstawicieli poszczególnych centrali w celu układania programu pracy i jej podziału.

„Międzynarodowy Instytut Pracy“ w Genewie jest skłonny poprzeć tę pracę przez wydawanie „Międzynarodowej Bibliografji Migracyjnej“, która miałaby opracowywać właśnie owe Centrale poszczególnych bezpośrednio zainteresowanych narodów, jako to: Amerykanie, Niemcy, Anglicy, Francuzi, Włosi, Hiszpanie, Polacy.

Wszystkiego tego dowiadujemy się z druku zawiadamiającego o powstaniu w Lipsku instytutu p. t. „Deutsche Zentralstelle für Wanderungsforchung“, gdzie w odnośniku czytamy, że „ze strosy Polaków został już założony w Warszawie „Naukowy Instytut Emigracyjny“. Jego organ „Kwartalnik“ zawiera szereg uwag godnych prac o polskim wychodźstwie. Do tego druku dodany jest list, zawiadamiający o powstaniu niemieckiego instytutu w Lipsku, wyrażający nadzieję współpracy ku wspólnej korzyści i podający plan pracy o charakterze czysto naukowym.

Nadto „Instytut für Wirtschaft und Seeverkehr und der Universität Kiel-Wirtschafts Archiv“ wystosował do naszego Instytutu list następującej treści:

„Ponieważ Instytut Wasz przedstawia wielką wartość pozwalamy sobie prosić Panów o przesłanie nam swoich statutów i listy członków. Równocześnie bylibyśmy także wdzięczni za przysyłanie nam regularne sprawozdania z prac mających się ogłosić w przyszłości“.

Tak więc w pracy na polu jednego z najważniejszych zagadnień, zajmujących ścisłą współpracę, Polska uczyniła pierwszy krok, który zmusił uczonych niemieckich do uznania naszej inicjatywy i dokonanej już przez nas w tym kierunku pracy.

Wojciech Szukiewicz.

Czytajcie „Głos Prawdy“

Inż. KAZIMIERZ GROCHOWSKI.

POTRZEBY kolonji polskiej w Chinach i na Dalekim Wschodzie

(dokończenie).

Jedyny—jak się zdaje—zdatny do kolonizacji rolniczej europejskiej teren, na obszarze państwa chińskiego, znajduje się w prowincji Barga (Hulunbair), tj. między rzeką Arguń i górami Hingan, na północ w części i na południe od linii kolejowej, pomiędzy stacjami Hingan i Mandżurją (372 km.)

W wychodzącym w Charbinie czasopiśmie „Tygodnik Polski“ i w dodatku pod tyt: „Daleki Wschód“, pomieszczałem niejednokrotnie artykuły i wzmianki o kolonjach, jakie tam „biali“ Rosjanie, uchodzący przed bolszewikami, założyli. Wielokrotnie zachęcałem tutejszą kolonję, ażeby zużytkować nasz element rolniczy do osiedlenia się na roli. Było to przed kilku laty, kiedy w Charbinie bawiło mnóstwo polskich uchodźców z Prowincji Amurskiej, potomków szlachty zaściankowej, którzy od trzystu lat mieszkali nad Dniestrem, Berezyną i Górnym Dnieprem, a przed 20 mniej więcej laty zostali przesiedleni nad Amur, Zeję i Selemdżę.

Doskonały był to element kolonizacyjny, zahartowany do pracy w syberyjskiej tajdze i w większości wypadków posiadający mniejsze lub większe środki materjalne, otrzymane za sprzedane płody rolne i inwentarz. Ale jakieś fatum przesładowało ten projekt. Przeciwnicy mej inicjatywy obiecywali im złote góry za powrót do Polski oczywiście na koszt nowopowstającego Rządu Polskiego. Doprowadzono do tego, że zamożniejsi z nich, zniecierpliwieni oczekiwaniem, wyjechali do Szanghaju, Francji i t. d., a łatwowierniejsi doczekali się zupełnego zubożenia na charbińskim bruku i powoli przemienili się na miejski proletarjat.

Tymczasem założenie jednej lub więcej kolonij rolniczych w Bardze utrzymałoby ich przy jedynem zajęciu, do którego byli zdatni, tj. przy rolnictwie i hodowli bydła; staliby się zamożnymi farmerami i nasz stan posiadania na terytorjum chińskiem, zyskałby w nich silną podporę. Przykład dają uchodźcy Rosjanie, którzy założyli w Bardze 22 wioski i żyją zamożnie i samodzielnie. Miejsca w Bardze wystarczy jeszcze na kilka milionów mieszkańców.

Plan ten dałby się jeszcze obecnie w pewnej części urzeczywistnić, gdyby się znalazła jakaś energiczna i posiadająca talent organizacyjny jednostka, rozporządzająca ponadto pewnymi środkami materjalnymi i znająca stosunki miejscowe. Wśród uchodźców rolników, którzy jeszcze obecnie przebywają w Charbinie, albo w jego okolicach, możnaby znaleźć kilka dziesiątków rodzin, które chętnie osiedliłyby się na roli.

Oprócz kolonizacji rolniczej, jest jeszcze możliwą kolonizacja przemysłowa. Powstanie zakładów przemysłowych dla przeróbki płodów rolniczych i surowców zwierzęcych jest w Bardze i w

Północnej Mandżurji zupełnie możliwem i rokowałyby chleb codzienny, a nawet dobre zarobki setkom i tysiącom ludzi.

Niemcy, którzy interesują się obecnie bardzo temi sprawami, które ułatwiają im rozprzestrzenianie swoich wpływów na Mandżurję, zwrócili od razu uwagę na możliwości rolniczo-kolonizacyjne w tym rejonie. Ekspedycja niemiecka, która w lecie 1927 roku przyjechała do Mandżurji, posiadała w tłumaczeniu wszystkie moje artykuły z „Tygodnika Polskiego“ i „Dalekiego Wschodu“, odnoszące się do tej sprawy i bardzo systematycznie i celowo uzupełniała je na miejscu.

Tymczasem, jak się wydaje, artykułów tych w Warszawie nikt nawet nie czytał, a jeżeli czytał, to widocznie nie zwracał na nie uwagi. Być może, że w Polsce nie mamy jeszcze zorganizowanych działów administracji państwowej, które powinnyby zająć się wymienioną kwestją. Dość powiedzieć, że z pracy polskiej skorzystali dotychczas tylko Niemcy, podaje to w wątpliwą celowość publikowania nadal podobnych artykułów, gdyż w ten sposób pójdą one nie na korzyść a tylko na szkodę naszej ekspansji na Dalekim Wschodzie.

VII. OPIEKA KULTURALNA.

Powyższe uwagi nie wyczerpują w zupełności wszystkich potrzeb kolonji polskiej na Dalekim Wschodzie. Jest rzeczą widoczną, że równoległe ze sprawami ekonomicznymi, z rozwojem naszego handlu, najbardziej ważną jest kwestja podtrzymania i dalszego rozwoju polskich instytucyj kulturalnych w Chinach, w Japonji, a w przyszłości także na Syberji. Istniejące gimnazjum i szkoły początkowe, jak również i te które powinny powstać, nie mniej i stowarzyszenia, czytelnie, bursy, ochronki, zakłady wychowawcze, wszystko to wymaga ustawicznej opieki, wskazówek i kierownictwa.

Z powodu rozległości terenu i różnorodności warunków miejscowych, jest to kwestja nadzwyczaj skomplikowana i wymaga bardzo starannych studjów, opartych na znajomości ludzi, miejsca i warunków politycznych, społecznych i ekonomicznych Dalekiego wschodu. Dlatego też jest rzeczą nietylko wskazaną, ale nawet niezbędną, ażeby dla opieki i kierownictwa istniejących organizacyj i nowopowstałych utworzone było stanowisko „wizytatora instytucyj kulturalnych polskich“ w tych krajach. Wizytatorstwo utworzone wyłącznie tylko dla spraw szkolnych, niema racji, gdyż jedno gimnazjum i kilka szkół początkowych polskich, które tu egzystują, stanowią tylko drobną cząstką naszego tutaj stanu posiadania w tej dziedzinie. Szkoły te zresztą posiadają dobry i w tym fachu zamiłowany personel pedagogiczny, który istniejącym potrzebom zupełnie wystarcza.

O wiele pilniejszym jest stopniowe organizowanie nowych ognisk polskości w istniejących kolonjach, które rozproszone na olbrzymim terenie, bez specjalnych starań i wskazówek, skazane są na wynarodowienie.

Największą uwagę należy zwrócić na młode

pokolenie, która w licznych miejscowościach Północnej Mandżurji rusyfikuje się, na Południowym Sachalinie japonizuje, w Schanghaju, Tienstinie i t. d. anglicyzuje się, ewentualnie zamienia na podejrzany, międzynarodowy element, pod względem religijnym i narodowym zupełnie indyferentny a zatem dla sprawy polskiej nietylko stracony, ale szkodliwy.

Obowiązkiem takiego wizytatora do spraw kulturalnych byłoby kierownictwo i opieka w duchu polsim nad istniejącymi szkołami i instytucjami kulturalnymi naszej kolonii, oraz tworzenie nowych ognisk, przede wszystkim w miejscowościach najbardziej zaniedbanych i zagrożonych narodowo.

Trzy ministerstwa, najbardziej zainteresowane w rozwoju naszej kolonii we Wschodniej Azji, a mianowicie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Przemysłu i Handlu, powinny ująć wspólnie w swoje ręce, załatwienie tej nad wyraz ważnej i pilnej kwestji. Sprawa to bardzo ważna i niecierpiąca zwłoki.

Charbin, 1927 r.

Kazimierz Grochowski.

Dyrektor gimnazjum polskiego w Charbinie.

MUSSOLINI—JEGO ŻYCIE I DZIEJE

(M. SERFATI—„MUSSOLINI“).

MUSSOLINI i... AUTORKA.

„Nie znoszę ludzi, którzy obierają mnie tematem swoich utworów, czy też popisów literackich i krasnomówczych.

Jest mi zupełnie obojętne, czy ukazują mnie w dodatkiem lub ujemnem świetle — nienawidzę ich jednakowo“...

Temi słowami rozpoczyna się wstęp, napisany przez Mussolini'ego do książki p. Serfati, jednej z najdawniejszych współpracowniczek Il'Duce, która przebyła wraz z wodzem czarnych koszul wszystkie etapy i ewolucje jego fantastycznego życia i kariery.

„Jestem kobietą i lubię pisać zygzagami“ — powiada o sobie autorka biografji Mussoliniego. Prócz „zygzagów“ książka obfituje w szereg innych „kobiecych“ cech, jak egzaltacja, zdolność jednako łatwa do apologii... jako i do ironicznego traktowania nawet tak umiłowanego tematu, jakim jest „Mussolini, jego życie i dzieje“.

Najciekawszą wszakże cechą tej książki jest dość wyraźna sympatja autorki dla... bolszewizmu.

Motywy tej sympatji są istotnie „kobiece“. Zdaniem pani Serfati, Mussolini i Lenin są... północnym i południowym biegunami współczesności. O ile Lenin jest naszkroś „rosyjski“, o tyle Mussolini ma być skończonym typem i uosobieniem łacińskiej kultury.

Tych punktów stycznych w dwóch tak różnych naturach jest sporo, a w toku czytania książki z kilku niedyskretnych zdań autorki wyziera dość zabawny wniosek: Lenin miał uważać Mussoliniego za czasów szwajcarskich, za... prawowitego bolszewika...

Ale historia życia i dziejów Il'Duce same mówią wymownie o ewolucji poglądów włoskiego męża stanu.

MŁODOŚĆ. SZWAJCARJA.

Ojciec Mussolini'ego — wioskowy karczmarz, kowal i agitator socjalistyczny. Matka — wiejska nauczycielka.

Z takiego domu, przesiąkniętego atmosferą wiejskiego rozpolitykowania, z sporą dozą „rewolucyjności“ — wyszedł Mussolini. Karjerę swoją rozpoczyna również jako nauczyciel ludowy i mówca wiecowy, ale perspektywy dalszej działalności w małym środowisku nie nęca go — pewnego dnia, z bardzo niewielką sumą pieniędzy, udaje się do Szwajcarji. Żadnych określonych planów swej przyszłej działalności Mussolini niema, poprostu rusza do Szwajcarji, jako do Mekki „rewolucyjnej“, do której napływają przeważnie rewolucjoniści rosyjscy. Po drodze Mussolini dowiaduje się, że ojciec jego znajduje się w więzieniu w związku z jakąś historją przedwyborczą i rodzina cierpi nędzę.

Nie przerywa wszakże swej podróży, przybывая do Szwajcarji jeszcze „czerwieńszy“, chociaż zupełnie bez grosza.

Rozpoczyna się męczący okres życia w Genewie, Lozannie, później w małej mieścinie — na terytorjum francuskim, gdyż władze szwajcarskie niezbyt były rade z pobytu „gorącego Włocha“, podejrzewanego zresztą o aktywny udział w kno-waniach anarchistów.

A więc praca, w charakterze robotnika murarskiego, później w składzie win, — najczęściej jednak pracy nie było, głód doskwiera przyszłemu „Il'Duce“ bardzo dotkliwie.

Podczas niedawnej konferencji w Lozannie wszystkich mężów polityki europejskiej, Mussolini wskazał prefektowi policji most, pod którym przed dwudziestu laty spędził pewną noc w gorączce głodowej. „Takiem jest życie Ekscelencjo!“, — rzekł doświadczony prefekt...

BENITO—ULUBIENIEC ROSYJSKICH KÓLEK.

Duchowa strona życia Mussolini'ego w owym okresie zawiera się niemal całkowicie... w nieskończonych dyskusjach na tematy socjalistyczne, rozmowy przy „samowarze“, z rosyjskimi rewolucjonistami.

Kolonja rosyjska, wśród której przeważnie obrać się Mussolini, lubiła go bardzo. „Benituszka“ — był ulubieńcem nietylko surowych teoretyków marksizmu, ale i wyznawczyń pięknooekich z Moskwy, a zwłaszcza z Odesy i Kiszyniowa.

Pierwszy występ publiczny „benjaminika“ nie

był zbyt fortunny. Na wykładzie Vanderwelde'go Mussolini zabiera głos, krytykując belgijskiego wodza socjalizmu za jego umiarkowaną politykę, a szczególnie za... sympatje dla chrystjanizmu. Mussolini był naonczas fanatycznym wrogiem religii kościoła.

Śmiech audytorjum i pobłażliwa odpowiedź prelegenta były pierwszymi „laurami“ dzisiejszego „Il Duce“, oklaskiwanego przez setki tysięcy słuchaczy.

Więcej uznania zdobył jednak Mussolini w kółku zurichskim, u Angeliki Bałabanowej, której zawdzięcza bardzo wiele, zarówno w sensie uzupełnienia szczupłego wykształcenia, jak usystematyzowania swej „wybuchowej natury“.

MUSSOLINI i LENIN.

W tym to kółku poznał Mussolini Lenina. Podobno Lenin zainteresował się losem młodego włoskiego socjalisty. Cenił jego rewolucyjny temperament i, jak twierdzi p. Serfati, w 1919 roku, przyjmując delegację włoskich komunistów, Lenin miał odezwać się do nich: „Jakoż to szkoda, że zmarnowaliście Mussolini'ego. Z niego był materiał na dobrego bolszewika. Rewolucja wszechświatowa straciła na tem wiele!“...

POWRÓT DO KRAJU. POGLĄDY ÓWCZESNE MUSSOLINI'EGO.

Wędrowki Mussolini'ego z jednego miasta szwajcarskiego do drugiego skończyły się wydaleniem z Szwajcarii. Niewiadomo jednak za co właściwie? Czy za działalność rewolucyjną, czy za wólcęgostwo. W 1909 roku wraca Mussolini do Włoch, w 1910 roku jest redaktorem małego — ale bardzo radykalnego — socjalistycznego pisemka „Walka klasowa“ i miesięcznika p. t. „Utopja“.

W tym okresie poglądy społeczne i polityczne Mussolini'ego zaczynają się wyjaśniać.

Należąc formalnie do „wyznania Marksa“, jępnocześnie jest Mussolini gorącym zwolennikiem Nitsche'go, o którym pisze nawet broszurę i — jakoby — spore dzieło „O historii najnowszej filozofii niemieckiej“, zniszczone w rękopisie przez pewną zbyt zazdrosną, a gorącą wielbicielek... z Kiszyniowa. Wielki wpływ wywiera na niego również i Sowel, ale w umyśle pozostały przede wszystkim „Sympoziony“ u Angeliki Bałabanowej.

W rezultacie powstaje ideologia, której zasadniczym rysem jest krańcowa, fanatyczna nienawiść... do demokracji, do ustroju parlamentarnego, zamiłowanie do „mocnych słów i jeszcze mocniejszych czynów“, do „głosu ulicy“, wreszcie nieukrywane sympatje, ba, uznanie niezbędności rewolucji gwałtownej, krwawej i okrutnej dla ostatecznego trjumu socjalizmu.

Podobny rewolucyjny „nastrój“ odpowiadał całkowicie prądom nurtującym ówcześnie w sferach socjalistycznych Włoch. Zachodziła wszakże jedna i — jak bardzo charakterystyczna, w dzisiejszym zwłaszcza stanie rzeczy — różnica: oto włoski socjalizm stał niewzruszenie na gruncie niepodzielności

państwa, uznawał wartość samopoczucia narodowego. Mussolini jednak usiłował połączyć panujące w kraju prądy z terrorystyczną formą iredenty włoskiej, przebywającej w Austrii.

MUSSOLINI—DZIENNIKARZ.

Zdaniem Bismarka, dziennikarz „jest człowiekiem, który nie umiał znaleźć swego właściwego zawodu“.

Mussolini lubi — i często to powtarza — mówić o sobie, że jest „dziennikarzem z powołania“...

Niewątpliwie. Mussolini jest jednym z mistrzów techniki dziennikarskiej i reklamy, której znaczenie rozumie i ceni, nie tylko w walce partyjnej, ale i... w polityce, którą uprawia obecnie w swym kraju.

Zdaniem Mussolini'ego dobry reportaż wydatków i sensacyj jest potrzebny nie tylko pismu... ale i państwu.

Twierdzi on nawet, iż Clemenceau „wymyślił sam aferę Landru“... aby odwrócić uwagę francuzów od niefortunnego traktatu Wersalskiego... Te poglądy na dziennikarstwo wygłaszał Mussolini od dawna i one to sprawiły zapewne, że w uznaniu „dziennikarskiego zmysłu“ zaproszono go na stanowisko naczelnego redaktora organu włoskiej partii socjalistycznej „Avanti“. Istotnie, Mussolini sprawił, iż nakład upadającego pisma wzrósł, liczba czytelników rosła — ale kierunek pisma zmienił się z umiarkowanego, pokojowego pisemka — „Avanti“, rzekształciło się w bojowy i skrajny organ wojującego socjalizmu rewolucyjnego.

Krańcowe stanowisko, jakie zajmuje wówczas Mussolini w sprawie wojny w Trypolis, przeciw które protestuje i organizujenawet strejk generalny i sabotaż kolejowy, sprowadza na niego karę więzienia, w partji zaś wywołuje poważne tarcia i rozdziewki. Nieubłagane swe stanowisko wobec wojny, progaguje zresztą Mussolini na początku wielkiej wojny również.

„Absolutna neutralność“ — jest hasłem, które chce narzucić Włochom za wszelką cenę.

„Wojna — pisze wówczas — ma jedynie wówczas sens, jeżeli posiada znaczenie społeczne i taką treść“...

„POPOLO d'ITALIA“.

Mussolini bardzo boleśnie odczuł wydalenie z partji, którego spotkało go... za zmianę stanowiska nieubłanego wroga wojny na zwolennika zbrojnej interwencji Włoch „wszystko jedno po której stronie frontu“. Jedynie nienawiść zdawna tajona w sercu do Austrii — w swoim czasie został z Tryjestu dostawiwszy na granicę w kajdanach — przechyla jego sympatje na rzecz Ententy.

Wydalony z partji, Mussolini oświadcza, iż „niema takiej siły na świecie, która mogłaby jego, socjalistę oderwać od socjalizmu“...

Powstaje wielkie pismo „Popolo d'Italia“, organ wielkiej propagandy „socjalistycznej“ wojny“. Jednym z sposobów tej „nowej wojny“ ma być, według Mussolini'ego, rewolucyjna krytyka

ówczesnych rządów i walka z parlamentem włoskim.

Wcielony do armji czynnej, Mussolini nie przerywa swej działalności nawet na froncie. Władze wojskowe bagatelizują płomienne artykuły, zawierające krytykę włoskiego sztabu generalnego a podpisane „kapral Mussolini“.. Niewielkiem uznaniem cieszą się też „fachowe“ rady kaprała.

Pani Serfati z oburzeniem podkreśla, że Mussolini nie mógł doczekać się awansu oficerskiego. Śród żołnierzy na froncie „kapral Mussolini“ cieszy się dużą popularnością za swe poglądy na racjonalne prowadzenie wojny, a które miało polegać na doskonałym ufortyfikowaniu się i nieruszaniu się z miejsca.

Poglądy te dzieliło wielu zresztą wyższych oficerów armji włoskiej. Pewnego razu jeden z kolegów pokazał mu list, otrzymany z domu, w którym ojciec żołnierza radzi swemu synowi by zabił renegata, który demoralizuje żołnierzy. Renegatem tym był—Mussolini. Innym razem Mussolini dowiedział się, iż na sąsiadującym odcinku żołnierze ogromnie interesują się jego osobą. Udał się więc do nich. Spotkał go jednak duży zawód, gdyż żołnierze byli pewni, że chodzi o słynnego bandytę, który nosił to samo nazwisko...

Ciężka rana odniesiona przez Mussolliniego—właśnie podczas siedzenia kilkomiesięcznego w okopach, zmusza go do opuszczenia szeregów armji, powrotu do Medjolanu i rozpoczęcia dalszej pracy publicystycznej. Krytyka metod prowadzenia wojny przez włoski sztab generalny staje się coraz bardziej zjadliwą i agresywną.

POWSTANIE I ŹRÓDŁA FASZYZMU.

Powoli przesuwają się jednak charakter tej krytyki na prawo: od „społecznej treści“ wojny — ku wytykaniu niedostatecznej energii dowództwa i walce z defetyzmem. Niewiadomo do czego mogłyby doprowadzić „rady wojenne“ Mussolini'ego?.. Krach włoskiej armji po bitwie pod Capo i kom-

pletna dezorganizacja kraju zostały powstrzymane — na szczęście — przez Wilsona i Lloyd George'a... I tego właśnie Mussolini nie mógł darować „burżuazyjnym“ politykom.

Mussolini, a z nim i całe Włochy, były głęboko przeświadczone, iż cała szlachetna ideologia Wilsona została jedynie po to „wymyślona“—aby... pozbawić Włochy tych terytorjów, których... one nie zawojowały. I tu właśnie kryje się źródło ideologii faszystowskiej.

Pierwszym, społecznym fundamentem tego gmachu obłudnego oburzenia były tłumy zdemobilizowanych żołnierzy włoskich, którzy od rana do nocy oblegali redakcję „Popolo d'Italia“ i otrzymywali stamtąd... 10 lirów dziennie.

Autorka książki, p. Serfati, sama przyznaje, że, wychodząc z redakcji, Mussolini mógł naocznie przekonać się, jaki użytek robią z owych pieniędzy „szlachetnie oburzeni synowie wielkiej Italji — prosto przepijając je w okolicznych szynkach. Ale Mussolini doskonale wiedział, co czynił.

Wkrótce powstały pierwsze „jaczki“ faszystowskie które rozpoczęły nieustępliwą walkę z „jaczkami“ komunistycznymi.

W gabinecie redaktora trzeba było raz po raz wyrwać zapalone zapalki z rąk obecnych, którzy palili papierosy, nie wiedząc o tem, jak wielkie ilości bomb znajdowały się w skrzyniach, stojących tuż obok.

Tak o to powoli rozwinęła się organizacja, która, jak Mussolini sam ją nazywa, „rozdeptała gnijącego trupa bogini wolności“. Ogłaszając całemu światu i swemu narodowi, że nowym ideałem jest: „porządek zamiast wolności — hierarchja zamiast równości“, Mussolini zamknął efektowne koło swego niedługiego, jakże charakterystycznego, rozwoju i światopoglądu, którego prąźródła znajdują się gdzieś pośrednio pomiędzy... Leninem, Marinettim i... d'Annunzio.

Ten konglomerat stworzył istotną ideologję Il'Duce.

j. br.

„GŁOS PRAWDY“ LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO.

Przeklinać życie!?

„Z najgłębszą wdzięcznością“ — pisze Stanisław Przybyszewski w drukowanych w Swiecie (zeszyt 4-ty) pamiętnikach p. t. „Moi Współcześni“: Wśród Swoich,—myślę o prezisie Dyrekcji Kolei w Gdańsku, panu Czarnowskim, który mnie w tej dyrekcji przytulił: te cztery lata, które, jako urzędnik Dyrekcji Kolei przeżyłem, to jedyne, w których nie potrzebowałem życia przeklinać, bo wresz-

cie nie potrzebowałem się w nocy pocić z lęku, co jutrzejszy dzień przyniesie.

Przeklinać życie. — Pocić się w nocy z lęku, co jutrzejszy dzień przyniesie...

Tak pocił się w Polsce już niepodległej jeden z największych Jej pisarzy. Koledzy Jego, rówieśnicy i towarzysze, o ile nie zaprzestali tworzyć, o ile nie przeszli do dziennikarstwa, o ile nie „przytuliła“ ich jakaś dyrekcja kolejowa, pocztowa, czy bankowa—jak wiemy z ostatnich lat a nawet z o-

statnich kilku miesięcy, już to żebrzą u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o „dar z łaski“, już to na koleżeńskich zgromadzeniach, ni z tego ni z owego mdleją nagle—z głodu.

Tymczasem wiadomo przecie, chyba także i z państwowego punktu widzenia, że właśnie literatura nasza, a już specjalnie poezja i proza to najsilniejszy, najglówniejszy gatunek naszej twórczości narodowej w sztuce. Nie malarstwo, gdzie nas o wiele, wiele długości (po za kilku wyjątkami) biją francuzi, nie rzeźba, w której nie więcej mamy do pokazania, niż jedno, czy dwa nazwiska, nie muzyka, w której jeden tylko warsztat kompozytorski moglibyśmy pono sprezentować Europie.

Jeżeli na „rynkach zachodnich“ mówi się poważnie o współczesnej kulturze polskiej, jeżeli wśród Słowian, którzy z łatwością nas tłumaczą i skwapliwie naśladują idziemy pierwsi, to jedynie i wyłącznie dzięki dorobkowi literackiemu na niwie prozy i poezji. A zatem dzięki talentom tych ludzi, których dolą jest w kraju—przeklinać życie i—pocić się po nocach ze strachu na myśl o tem co dzień jutrzejszy przyniesie.

W masowej gospodarce współczesnych kultur wiadomo już, że inicjatywa prywatna nie może dotrzymać kroku inicjatywie zbiorowej. Wiadomo więc, że zdobywa się tereny, dokonuje się podbojów nawet w dziedzinie kultury za pomocą inicjatywy zbiorowej, którą wszczynają w danych zakresach—państwa.

Z tego punktu widzenia nie będzie ani sprawą liryzmu personalnego, ani czułościowości stosunek państwa do danych gałęzi sztuk. Ma to przecież wiele wspólnego nie tylko z polityką, ale z takim, czy innym urabianiem psychiki sąsiadów, przyjaciół, czy wrogów.

Ustaliwszy taki sposób patrzenia na rzeczy, gdy spojrzymy na to, co u nas uchodzi za budżet literatury przy Departamencie Kultury i Sztuki ogarnie nas chyba uczucie zgrozy... Oto w zeszłym roku w łącznym budżecie tego Departamentu na teatr, muzykę i literaturę miano do rozporządzenia 530,000 złotych, z czego na literaturę wydatkowano 70,000. A więc trzydziestomiljonowy naród wydał w roku zeszłym miesięcznie na swą istotnie narodową sztukę 5.000 złotych—z ogonkiem.

Jak rozdzielamy owych 70.000? Jakże to można rozdzielać? Na zapomogi, zebranie, stowarzyszeniu na otarcie łez,

W roku bieżącym budżet Min. W. R. i O. P. ma być zwiększony o 18 milionów, lecz mieszczą się w tem sumy podwyżek uposażenia urzędniczego, prócz tego zaś p. wicepremier przeznaczył podobno w tym budżecie 600.000 na operę i jeszcze extra 200.000 na teatry; jak dotąd niewiadomo które.

W bieżącym roku budżetowym wypadnie tedy na literaturę znów owych sakramentalnych 70,000. Oprócz poczynionych już zastrzeżeń (600 na operę i 200 na teatry) wypadnie na teatr w tym budżecie około 320,000 na muzykę reszta. Dochodzi do tego cyfra około 25,000 stypendjów literackich, czerpanych z funduszu stypendjów, wynoszącego około 90,000 zł. Stypendja te rozdawane przez p. Skotnickiego bez konkursu, niemal pantoflową

poczta, w obecnie preeliminowanej wysokości nie stanowią w stosunku do potrzebujących żadnej realnej pozycji.

Sądźmy, że budżet literatury przy Departamencie p. Skotnickiego powinien i musi być podwyższony. Wznawianie przez p. Młynarskiego w opęrze warszawskiej Łucji z Lamermooru, Córki Puku, Fra Diavolo i jeszcze raz Aidy (i to takie, że jak przekonujemy się na Walkirji, czy Parsivalu, wznowienia te po paru miesiącach rozlatują się fatalnie) nie jest ważniejszą kulturalnie sprawą od tego, czy Przybyszewski będzie musiał umierać z głodu, Sieroszewski z odczytami jeździć a Staff i wielu innych przez całe lata milczeć z powodu finansowej niemożności pracy.

Pisarze nasi wysokością swej twórczości dają Ojczyźnie najwięcej. Można bez przesady powiedzieć iż w nich właśnie dusza Narodu wypowiada się bez reszty. Nie godzi się więc chyba, by tłum starzych, lichy wznawianych oper, czy też straszliwe eksperymenty teatralne w rodzaju wystawienia Dziadów literaturę polską w budżetowych troskach Rządu odsuwały na plan ostatni.

Juljusz Kaden-Bandrowski.

P. S. Przy okazji pozwalam sobie zwrócić uwagę kolegi A. Słonimskiego z Wiadomości Literackich, pomawiającego mnie stale o chęć własnych korzyści z racji walki o uposażenie literatury, iż przez wiele lat walkę tę prowadzę, nie korzystałem jednak nigdy i nie korzystam z wywalczonych funduszy, wsparć, zapomóg, stypendjów, które o ile mi wiadomo, przyczyniły się właśnie do pięknej liczby dzieł tak drażliwego w tym względzie kolegi.

O dębie.

*W ćwiergotliwy dąb
wpiję pily żąb,
śpiewną siłą pily
miąkszu przętą żyły.*

*I wilgotny pniak
złożony na wznak
wywiozę z dąbrowy
ciemnej i laurowej.*

*I w tartaku śpiewnym,
w rozhoworze drzewnym,
dąb, co rósł u rzeczki
wystrugam w deseczki.*

*Powystrugam w deski
dąb, co w strop niebieski,
niby w skronie dumne
wrósł listowiem szumnem.*

*Wyhebluję żwawo
deseczkę chropawą,
by nie było żadnej
w drzewie ostrej zadry.*

*W drzewie żółdziowym
w drzewie rozszumiącym
zielonością mowy
i snem głuchej chwały.*

*A w rzemiośle bożem
deski wystrugane
uczenie ułożę
w okiennicy ramę,*

*Bym przez okno patrząc
z drzewnego ukrycia
to wszystko zobaczył,
coś ty dębnie widział.*

*I dlatego może,
gdy otworzę okno
widzę w pół rozorze
ziarna mękę płodną*

*I dlatego pewnie
czuję Ciebie Stwórco,
gdy musujesz śpiewnie
w konarach krwią twórczą,*

*I czuje w mych piersiach
gdy zwolna dojrzewasz,
Boża—Koro wiersza,
zdziałanego z drzewa.*

Roman Brandstaetter

Na Marginesie.

Istniejące w Zamościu od r. 1923 Koło Miłośników Książki przyjęło obecnie na własność bibliotekę publiczną imienia Hetmana Zamoyskiego, liczącą 5,000 tomów. Wierzmy, że biblioteką tą będą się opiekowali Miłośnicy nadzwyczaj umiejętnie. Czemuż jednak od tak dawna, mimo, że próby ich w tym kierunku były bardzo udane, nie wydali nic nowego? Czemu nie skłonią rady miasta Zamościa do ufundowania, bodaj skromnej nagrody literackiej? Rzecz dziwna, jak miasta o charakterze ziemiańskim mało okazują w tych sprawach ofiarności. Tem wdzięczniejsze pole chyba dla miłośników książki.

Towarzystwo Literackie założone w Katowicach pod auspicjami woj. Grażyńskiego zmieniło warunki wielkiego konkursu literackiego. Okazuje się, iż konkurs rozpisany będzie na powieść i dramat z nagrodami po 14 tysięcy złotych. Za dzieło opisowe na temat G. Śląska, 7,000 zł. Jak dotąd bliższych szczegółów, co do osnowy powieści, oraz dramatu nie posiadamy, nie wiadomo też nic o terminach, oraz składzie sądu konkursowego.

„Ruch Literacki“ za styczeń pod red. Prof. Br. Gubrynowicza w artykule „Stan Badań nad Norwidem, pióra Stanisława Cywińskiego atakuje nader ostro Przesmyckiego-Miriana za długoletnią bezczynność w sprawie dalszych publikacji Norwida. Zdaniem p. Cywińskiego trzy piąte całej puścizny Norwida dotąd zazdrośnie przechowuje Przesmycki, a „wybór poezyj“ Norwida obejmujący 40 arkuszy tekstu czeka podobno od siedmiu lat na kilka kartek wstępu Przesmyckiego. Cywiński wzywa w tej sprawie interwencji Krakowskiej Akademii Umiejętności.

Miłośników pięknego stylu polskiego, oraz klasycznych okresów odsyłamy do drukowanych obecnie w Gazecie Warszawskiej przez laureata nagrody literackiej Poznania, R. Dmowskiego artykułów politycznych. Gdyby uczeń siódmej, czy ósmej klasy gimnazjum ośmielił się pisać stylem tak niezadarnym, łącząc bez końca genetywy, plątając zaimki aż do utracenia wszelkiej logicznej zależności,—dostałby z pewnością ciężkiego koła pod wypracowaniem.

W prasie tygodniowej rozpoczęła się, przetrutowym ogniem prowadzona, bitwa o studia (Lalka) nad Prusem młodego badacza p. Szweykowskiego. Przeciw bardzo gwałtownej i oschłej ofensywie prof. Z. Lempickiego wyruszył w Tygodniku Ilustrowanym z kontrofensywą prof. J. Ujejski. Artykuł Ujejskiego, doskonale zbudowany obala zarzuty Lempickiego, przyznając Szweykowskiemu zalety sumiennego badacza.

Potworny, a tak nieuzasadniony hałas, wszczęty przez cały szereg „narodowych“ dzienników o wydrukowanie przez nas wiersza N. Rydzewskiej p. t. Madonna Nędzarzy dobiega końca. W trakcie dyskusji przeprowadzonej w tej sprawie na łamach pism, okazało się między innymi (tygodnik—Reflektor), że jeżeli w wierszu Rydzewskiej znajduje się bluźnierstwo, to należałoby jak najprędzej skonfiskować wielkich naszych romantyków, a już nigdy nie dawać młodzieży do czytania—Mickiewicza i Słowackiego!!

Dyskusję zakończył wiersz głównego oponenta naszego, nadesłany p. Wielopolskiej i w ubiegłym tygodniu drukowany w Głosie Prawdy. Niezaradna forma tego wiersza, poziom „natchnienia“ poetyckiego, pełen żalostnego grafomaństwa uwalnia nas zupełnie od dalszej dyskusji.

xyz.

Nowa powieść Hamsuna.

Najznakomitszemu nawet pisarzowi — zwłaszcza jeżeli zaczyna się starzeć—grozi nieuniknione niebezpieczeństwo, towarzyszące wydaniu każdego nowego dzieła: najłatwiejszy i najboleśniejszy zarzut, że „starzeje się“, lub „to już nie to co dawniej“, lub poprostu „skończył się“...

Niebezpieczeństwu temu podlega każdy pisarz, najgroźniejsze jest ono wszakże dla tych nie-

licznych, którzy zaczęli swą karierę od dzieł wyjątkowych i za wszelką cenę usiłowali utrzymać się na poziomie swego pierwszego utworu.

Knut Hamsun—autor „Głodu“, „Pana“ i „Wiktorki“, laureat Nobelowski, narażony był na niebezpieczeństwo w znacznie większym stopniu aniżeli wielu innych współczesnych pisarzy.

Mówiono chętnie o tem, że Hamsun „skończył się“ oddawna — ale zapomniano o tem, że znacznie wcześniej „wykończył się“... Maeterlink.

I o to przychodzi „Błogosławieństwo ziemi“ — potężne epos ludzkiego trudu, mozółu, borykań, Hamsun zdaje się odzyskuje swą dawną moc.

W „Błogosławieństwie ziemi“ widziano ostateczne pożegnanie Hamsuna z twórczością. Minęły lata. Hamsun milczy. Więc już umarł?... Już go pogrzebała niewdzięczna pamięć ludzka.

I o to naraz Knut Hamsun zmartwychstał. Jednocześnie w wydawnictwach skandynawskim i niemieckim ukazuje się duża powieść Hamsuna p. t. „Włóczęga“. Jest to jeden z najlepszych — a kto wie, czy nie najlepszy? — z wszystkich dotychczasowych utworów wielkiego skandynawskiego pisarza.

Niema tam śladu zmęczenia, podeszłego już wiekiem pisarza, ta sama stanowczość, temperament pisarski i drżenie wewnętrzne, które z „Głodu“, „Pana“ i „Wiktorki“ uczyniły arcydzieła.

W galerji figur w „Włóczędze“ same dobrze już znane „hamsunowskie typy“: rybacy, mali sklepikarze, zakochane prowincjonalne panny, owe czarujące kobiety, jak Paulina i Gozea, które jedynie Hamsun i Bang umieli światu pokazać.

Ale obok nich złe, przewrotne kobiety, występne w każdym swem pomysłeniu i czynie — te będące nieszczęściem mężczyzn, których uwikłały. Z kapitalną siłą maluje Hamsun tło małego prowincjonalnego miasteczka, monotonne życie, nudę, małe grzechy, podłości i romanse.

Powieść obraca się dokoła wydarzeń, które wiążą losy stałych mieszkańców miasteczka z losami dwóch obcokrajowców, emigrantów, wracających z dalekiego świata do rodzinnego miasteczka. Reemigranci—August i częściowo Edward to centralne figury powieści. „Włóczęgą“ jest August — awanturnik, hultaj, w którym jednak obok zdecydowanej nikczemności charakteru jest miejsce i na szlachetne impulsy, obok kłamliwości — na szczerą istotną, niekiedy nawet i czułość. August jest ulubieńcem kobiet, lubią go też i mężczyźni za odwagę, boją się tylko mierne, tchórzliwe natury.

August ma za sobą jakąś tajemniczą przeszłość, przyjeżdża do miasteczka z kieszeniami nalaadowanymi pieniędzmi — rozdaje je dokoła siebie bez rachunku, bez zastanowienia.

Gdzieś, za oceanem, August wraz z czterema kampanami miał jakieś konszachty z murzynką, która umiera w zagadkowych okolicznościach. Ale, kiedy Edward chce wrócić do kraju, pożerany przez tajemnicze wyrzuty sumienia—August, nie pytając, daje mu pieniądze na drogę. Kiedy indziej trzeba wydstać z topieli rybaka, pochować go, zapłacić za pogrzeb — August czyni to wszystko z wielkim

pietyzmem, a przecież drwi z obrządków i z wartości samej ludzkiego życia.

W ostatniej jednak chwili przypomina sobie, że stary rybak miał na palcu pierścień, który kiedyś dostał od niego. Bez wahania ściąga z zeszywniałej ręki mizerny pierścień i — rozumując, że „jemu już nie potrzebny“ — sam nosi go na palcu.

Cała postać Augusta jest spleciona z takich sprzeczności i — być może — dzięki temu staje się nadwyraz plastyczna, wyrazista.

Takim jest właśnie dla Hamsuna dzisiejszy emigrant, poszukujący chleba bez żadnych skrupułów, wiecznie ruchliwy, naprężony w pościgu za zarobkiem, łatwemi uciechami, zabijający w sobie bez trudu wspomnienie dawnego, uboższego życia w małej miejscinie. Stwarza się typ nawskroś współczesny, w którym obok zupełnego zaniku nominalnych wartości „etycznych“ jest nawet i piękno i patos gorączkowego życia po obcych targowiskach pracy, wielkich portach, fabrykach, dokach. Hamsun zupełnie jawnie przeciwstawia swego „bohatera“ małostkowości, płytkości i powszedniości przeciętnego „mieszczucha“ i — najwidoczniej — jest zadowolony, jeżeli nie dumny, z swego Augusta.

Postać Augusta jest tak kapitalna, tak żywa, że ona właśnie stanowi największy atut powieści.

Wszystko, co czyni „Włóczęga“ porywa lub oburza, nigdy nie jest obojętne, lub nieciekawe. Na tle ospałego życia małej miejsciny wyrasta August do siły niemal symbolu — jakże przekonująco — współczesności.

j. br.

Najnowsza liryka szwedzka!

Zupełnie prawie nieznaną w Polsce współczesną liryka szwedzka posiada kilka wybitnych młodych talentów, które zdobyły sobie szeroki rozgłos w Szwecji i zagranicą. Wszyscy młodzi poeci szwedzcy są pod wpływem E. A. Karlfeldta, największego współczesnego poety Szwecji i, niewątpliwie, największego liryka od czasów szwedzkiego Heinego i Berangera — Gustawa Frödinga.

Poezja Erika Axela Karlfeldta (liczącego obecnie 63 lata) posiada wielkie znaczenie od chwili, kiedy to (r. 1900) w Szwecji nastąpił czas ostrych walk społecznych, trwający aż do r. 1917. Wtedy właśnie na widownię wysunęli się poeci, opiewający cierpienia społeczne i wznoszący sztandar walki socjalnej.

Wszystkie poezje Karlfeldta, jak „Tridoliusvisor“, (Pieśni Trydolina), „Tridolius poesi“ (Poezje Trydolina), „Tridolius lustgard“ (Dwór Trydolina), „Flora och Pomona“, „Flora och Bellona“ przypadają naokres przedrokiem 1910 i mają charakter poezji wysoce subiektywnej. Cechuje ją ogromne bogactwo tonów. Karlfeldt zdobył sobie niemi tak duże powodzenie, że mianowany został członkiem i sekretarzem „Akademji Literatury“ w Sztokholmie.

Obok Karlfeldta największą popularnością cieszy się Erik Lindorm, liczący 38 lat obecnie. Jest to wielce utalentowany „poeta proletariatu szwedz-

kiego" — wiejskiego i miejskiego. Wydał zbiory poezji „Min värld“ (Mój świat), przypominający dziwnym zbiegiem okoliczności poezje Kasprowicza), następnie „Bekännelser“ (Wyznania) i „Tal till mitt hjärta“ (Mów do mego serca). Pisuje też szkice prozą, impresje. Obecnie, ponoć, zmienił poglądy, opuszczając obóz rewolucji.

Inny wybitny poeta i prozaik, Iwan Oljsslund, ex-rewolucjonista, należał do obozu anarchistów szwedzkich. Trzeba wiedzieć, że w Szwecji ruch anarchistyczny wśród inteligentów był bardzo popularny. Oljsslund redagował tygodnik „Brand“ (Płomień) w latach 1900—1917, gdy ruch anarchistyczny był specjalnie silny w Szwecji. Debiutował Oljsslund nowelami z życia robotniczego. Oskarżony o zdradę stanu w Szwecji, ponieważ wziął udział w ogólnoskandynawskim kongresie anarchistycznym, skazany został na rok więzienia w Sztokholmie.

W więzieniu zmienił przekonania, czego owocem była książka: „I ny jord“ (Nowa ziemia) — powieść z życia więziennego. Oljsslund potępił dawne swe anarchistyczne i komunistyczne poglądy i poszedł w kierunku religijnym. Druga książka p. t.: „Med Stort G.“ („Przez wielkie G.“) — jeszcze mocniej świadczy o jego nowej wierze. Obie powieści odznaczają się wielkimi zaletami stylu. Społecznie są — reakcyjne. Napisał też Oljsslund głośny dramat o Lutrze.

Futurystyczny kierunek w poezji szwedzkiej reprezentuje Peer Lagerquist. Poeta ten napisał kilka dramatów, wśród których „Himlens Hemlight“ (Tajemnica nieba), jest wysoce oryginalny w formie i w treści.

Głośnym też poetą jest K. G. Ossiannikson, autor licznych poezji, pisanych w latach 1900—1918. Z pośród wierszy Ossianniksona porywającym jest utwór p. t. „Ungdoms-Marsch“ (Marsz Młodości). Utwór ten stał się niejako nową Marsyljaną współczesnej generacji szwedzkiej.

Wartościowe prace poetyckie wydali również Werner v. Heidenstam, liryk oraz Ludw. Nordström, znany w literaturze szwedzkiej, jako znakomity prozaik. Pomniejszych talentów jest bardzo wiele. Nową poezję szwedzką owiewają te same tchnienia, jakie widzimy u poetów Niemiec, Rosji, Polski czy Francji. Wszystkie prądy, nurtujące duszę współczesnego pisarza europejskiego, są nie obce poetom szwedzkim. Pozatem cechuje ich śmiałość myśli, swoboda twórcza, nie liczenie się z opinią mas.

W niedawno wydanej w Sztokholmie „Antologi af Richard Steffen“ — reprezentowani są wszyscy współcześni poeci szwedzcy.

J. M.

Prenumerujcie „Głos Prawdy“

Echa artystyczne

P. Abel Hermant został przyjęty 26 stycznia do Akademii Francuskiej przez p. Henri-Robert,

*

Ataki skierowane przeciwko poecie Valéry, zapoczątkowane w Revue de France przez p. Vandérem, popiera z Brukseli Leon Daudet, określając Valéry'ego jako słabego literata i lichego filozofa.

Energiczną obronę Valéry'ego podjął Paul Souday, twierdząc, że wszystko znajduje miejsce w literaturze, ale nie wszystko się liczy.

Tak, jak po 1830 r., liczą się jedynie Victor Hugo, Lamartine i Vigny, tak w ostatnim dziesięcioleciu literatury francuskiej najbardziej znaczącym wypadkiem jest twórczość Valéry'ego i sława, którą sobie poeta zdobył „Jeune Parque“ wydaną w 1917 r.

*

Dziennikarz p. Pierre Fervacque wydaje obecnie u Fasquelle'a swoje wspomnienia o głównodowodzącym armii rosyjskiej, z którym spędził kilka miesięcy w twierdzy niemieckiej.

Książka nosi tytuł: „Wódz armii czerwonej Michał Tuchaczewski“ i zawiera ciekawe wspomnienia, wrażenia i sądy byłego porucznika gwardji carskiej, ateusza, rewolucjonisty i artysty.

*

Na dobrych kilkadziesiąt przeglądów paryskich ze wszelkich możliwych dziedzin powstał jeszcze jeden zatytułowany: „1928“ mający obejmować przegląd literatury współczesnej. Redaktorem jest p. Jan Haxence. Pierwszy zeszyt ukaże się 1 lutego r. b.

*

Spory toczące się wokół Książki Bedel'a odznaczonej tegoroczną nagrodą Goncourtów, której treść dotknęła ambicje narodowe Norwegów, skłoniły tych ostatnich do ufundowania jeszcze jednej nagrody zwanej „Prix des Wikings“. Nagroda Wikingów będzie wynosiła 10 tys. fr. Pierwsza nagroda tegoroczna będzie przyznana za najlepszą książkę o Norwegji.

*

Znany pisarz hiszpański, dramaturg i dziennikarz Linesio Delgado zmarł nagle w wieku 68 lat.

*

W pałacu Luksemburskim zorganizowano ciekawą, zbiorową wystawę Gauguin'a gdzie oglądamy nie tylko jego obrazy, ale i rzeźby i ceramikę tego malarza, którego wpływ silnie przeżył Wyspiański.

*

W „Sacre du Printemps“ otworzył wystawę swych obrazów i ceramiki młody malarz polski Zygmunt Dobrzycki. Katalog eksponowanych obrazów zaopatrzył pochlebnią przedmową znany krytyk André Solmon nawiązując rodzaj malarski Dobrzyckiego do tradycji płynącej od genjanego Van Goghe.

Ji n

Nowości niemieckie.

Alfred Döblin, jeden z najwybitniejszych pisarzy niemieckich, ostatnio wybrany do niem. Akademii Literatury autor „Podróży do Polski”, wydał ostatnio nową książkę p. t. „Das Ich über der Natur” (Ja—ponad przyrodą).

Döblin, lekarz-psychjatra, przyrodnik, dzieli się z czytelnikiem rozważaniami na temat odwiecznych sił i praw przyrody. Nie ma tam nic nowego, jest tylko pewien logiczny związek pomiędzy poszczególnymi zjawiskami.

A ponad tą potężną naturą, panuje zwycięsko—człowiek

Główną zaletę książki stanowi jej język i forma. Filozoficzno-przyrodnicze rozważania dzięki wspomnianym ‘wzorom’, czyta się z wielkim zainteresowaniem, jak powieść. Döblin poetyzuje na temat praw przyrody. Wszystkiemu nadaduszę i czucie. W przyrodzie nie znajdziemy żadnego tworu któryby nie posiadał duszy oto—teza tej książki.

Pani Helena Nostiz wydała tom szkiców i sylwetek z tych... dawnych czasów „Aus dem alten Europa”.

Z iście kobiecym wdziękiem kreśli postacie dawnej arystokracji-dyplomacji. Sama autorka jest wnuczką b. ambasadora niemieckiego w Paryżu, miała więc sposobność bliżej zapoznać się z tem życiem.

Bardzo ciekawe są obrazki z Rosji przed-rewolucyjnej wrażenia czysto obyczajowe i kulturalne. Ale nietylko arystokrację zalicza autorka do starej Europy. W tomie wspomnianym skreśliła p. Nostiz z dużą finezją sylwetki: Rilkego, Rodina, Duse, Carusa, Maxa Reinhardta, Nikisza i in. Wszystkie te postacie odegrały swoją rolę w dziejach kulturalnych Europy i wszyscy oni, wedle autorki, nie należą do nas.

GUSTAW MEYRIK — JUBILATEM.

Znany powieściopisarz Gustaw Meyrink obchodził 19.1 60-lecie urodzin. Meyrink jest autorem licznych powieści o podłożu mistyczno-okultystycznym, jak również zajmuje się „naukowymi” badaniami z tej dziedziny.

Urodzony w Pradze czeskiej, w mieście starych zabytków i cmentarzysk wchłonął w siebie atmosferę zagadek i znaków zapytania.

Większość jego utworów posiada Pragę jako — miasto rodzinne autora n. p. „Golen”, „Noc Walpurgji”, „Zielona twarz” i t. p.

300 TOMOWE DZIEJE LITERATURY.

Nakładem państwowego instytutu wydawniczego Austrii ma się ukazać 300 tomowe dzieło, które byłoby przekrojem po przez twórczość niemiecką. Dzieło to nad którym pracują rzesze specjalistów zawierać ma wypisy z wszystkich epok od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy i ma być zaopatrzone we wstępy i przepisy krytyczne. Wydano już bardzo obszerny prospekt i rozpisano subskrypcję.

Czeski publicysta o polskich politykach i pisarzach.

Bawiący od lat w Warszawie publicysta czeski V. Dresler kontynuuje w prasie czeskiej i jugosłowiańskiej swoją systematycznie uprawianą pracę informacyjną o działaczach polskich. W chorwackim dzienniku „Obzor” (rok 68. Nr. 175) znajdujemy z jego pióra obszerny portret marszałka Józefa Piłsudskiego, któremu ten sam autor poświęcił też pierwszy z cyklu swych polskich por-

tretów, drukowanych właśnie w numerach miesięcznika słowackiego „Prudy” (pod wspólnym nagłówkiem „Polscy politycy”. Poza tem napisał V. Dresler dłuższe studjum o Kadencie Bandrowskim p. t. „Poeta legjonów polskich” (Morawsko-Slezski Denik” rok 30 Nr. 357) i omówił szczegółowo krytyczny wstęp Kadena Bandrowskiego do wyboru tłumaczeń polskich z piśmiennictwa sowieckiego (Lidove Nowiny rok 35, Nr. 390). Bardzo ciekawy temat omawia Dresler w Nr. 10 praskiego miesięcznika „Zahranicni Polityka”, mianowicie „Prasa nielegalna w Polsce”. O ile wiemy, jest to pierwsze zagranicą systematyczne opracowanie tego motywu. O polskiej wewnętrznej polityce powojennej wydał Dresler osobną książkę zatytułowaną „Z politycké domácnosti v Polsku”. Obecny rząd polski odznaczył, jak wiadomo, P. Dreslera orderem „Polonia Restituta”-

O KSIĄŻCE I O CZYTANIU.

Skoro życie jest tak bardzo krótkie, a spokojne godziny tak w niem nieliczne, nie powinniśmy żadnej z nich marnować na czytanie bezwartościowych książek. W cywilizowanym kraju wartościowe książki powinny być dostępne każdemu, w wybornej szacie drukarskiej i za sprawiedliwą cenę, a nie za cenę marną, lecz za to w szacie marnej, pospolitej i fizycznie krzywdzącej z powodu drobnych czcionek. Wszak nikt z nas nie potrzebuje wiele książek: te które są nam potrzebne, niechże mają wyraźny druk, najlepszy papier i trwałą oprawę.

John Ruskin.

Książkom, podobnie jak i ludziom ich twórcom, jedna tylko droga stoi otworem, aby przyjść na świat, lecz za to dziesięć tysięcy dróg aby zejść z niego i więcej nie wrócić

Jonathan Swift.

„Życie ludzkie jest krótkie, a liczba książek jest nieskończona, że na przeczytanie nie wszystkich, ale tylko godnych czytania, nie starczyłoby życia ludzkiego. Aby czytać z oszczędzeniem czasu i pożytkiem, trzeba wybierać i umieć wybierać książkę dla siebie pożyteczną, a niemasz nieszczęśliwszego dla ukształcenia siebie samego położenia, jak brak książek, brak biblioteki, kiedy musimy czytać, co nam pod ręce podpadło, choćby nawet: „Nowe Ateny”.

Michał Wiszniewski (Myśli, str. 13.)

„Wolałbym raczej być biedakiem z poddasza pełnego książek, aniżeli królem, który nie lubował się w lekturze”

Thomas Babington Lord Maculay.

„Myśli przelane na papier nie są niczem, jak tylko śladem idącego po piasku; widzimy wprawdzie drogę, którą przeszedł, aby jednak dowiedzieć się, co na tej drodze widział, musimy się posłużyć jego własnymi oczyma”.

Wybrał Es-te

Artur Schopenhauer.

IGOR SIEWIERIANIN W WARSZAWIE.

Przybył do Warszawy znany poeta rosyjski Igor Siewierianin, przedstawiciel rosyjskiego futuryzmu. P. Siewierianin bawił w Warszawie trzy lata temu. Recytacje jego miały duże powodzenie zarówno w Polsce, jak i stolicach państw Bałtyckich.

Do Polski Igor Siewierianin przyjechał z Estonji, gdzie zamieszkuje od szeregu lat. Poeta ma zamiar wystąpić w Warszawie, Łodzi, w Białymstoku, Grodnie i Wilnie.

„RUCH LITERACKI“ W 1927 R.

Wydany niedawno grudniowy zeszyt „Ruchu literackiego“ pozwala na odbycie całorocznej rewji tego czasopisma. Zadanie i charakter „Ruchu literackiego“ określone są już w samej jego nazwie: chodzi głównie o rychłe i zwięzłe informowanie o ruchu i przejawach na polu badań literackich. Widocznym dążeniem redakcji jest unikanie przeciążania szpalt rozwlekłymi i suchymi rozprawami, które oczywiście nie byłyby na miejscu w czasopiśmie przeznaczonym dla szerokich kół miłośników literatury. Ale w tem realizowaniu celu wydawniczego poziom naukowy czasopisma nie ponosi szwanku. Jest tedy „Ruch literacki“ niejako forpocztą „Pamiętnika literackiego“, głównego organu polonistyki, który z racji rzadkiego ukazywania się, mniejszej dostępności oraz specjalnego charakteru nie może w równym stopniu służyć potrzebom aktualnym.

Z pośród obfitej treści rocznika na wymienienie zasługują przede wszystkim artykuły, które przekraczając szranki właściwej historii literatury, równocześnie przyczyniają się do pogłębionego ujęcia jej zjawisk, jej istoty i zadań, a czynią to w nawiązaniu do najnowszych wyników myśli obcej. Artykuły takie jak J. B. Richtera: „Romantyzm i uniwersalizm“ oraz B. Sz. Suchodolskiego: „Ludzie jako przedmiot badań odrębnej nauki humanistycznej“, wnoszą ze sobą materiał do owocnej refleksji i dyskusji. W związku z niedawnymi uwagami profesora Z. Lempickiego w „Wiadomościach Literackich“ p. t. „Sarmatyzm naukowy w badaniach literatury“ wylania się dezyderat szerszego traktowania w przyszłości zagadnień metodologicznych.

Bardzo pożądany typ artykułów w „Ruchu literackim“ stanowią opracowania stanu badań nad poszczególnymi twórcami. Do ogłoszonych w roczniku [poprzednim, przybywa praca F. Araszkiewicza o „Stanie badań nad twórczością B. Prusa“. W dziale zagadnień żywotnych, uwagi na temat współdziałania historii literatury z krytyką zamieścił Z. Wasilewski pt.: „O zjawisku literackim i krytyce“. Powszechne zainteresowanie się postacią Conrada Korzeniowskiego znalazło odbicie w artykułach W. J. Chwalewika: Conrad i Stevenson jako pisarze katolicki“ i P. Grzegorzycy: „Z dziejów J. Conrada-Korzeniowskiego w Polsce“, oraz w ogłoszeniu z autografów nieznanego listów znakomitego pisarza.

Z konieczności ograniczyliśmy się tutaj do wyciszczenia kilku tylko prac typowych, zwłaszcza, iż właściwa siła „Ruchu literackiego“ tkwi przede wszystkim w recenzjach, w dziale bibliograficznym oraz w kronice.

Recenzje liczne, szeroko uwzględniające również literaturę obcą, treściwe i aktualne, czynią zadość naczelnemu zadaniu tego czasopisma. W dziale bibliografji redakcja prowadzi miesięczną bibliografię literatury polskiej, obejmującą nie tylko książki z zakresu historii literatury, lecz również artykuły w czasopismach, a nawet w dziennikach. Obfita bibliografia prac obcych informuje o zagranicznym ruchu naukowym. Bardzo niewiele czasopism naukowych może się poszczycić tak postawionym działem bibliografji.

T. Wiger.

PRZEGLĄD BIBLIOTEICZNY.

Wyszedł z druku 1-szy (podwójny) zeszyt „Przeglądu Bibliotecznego“; jest to pierwsze [w niepodległej Polsce] czasopismo (kwartalnik), poświęcone zagadnieniom bibliotekarstwa naukowego. Zapowiada się ciekawie i poważnie. Zresztą najlepszą pod tym względem rękojmją jest osoba

redaktora dra Edwarda Kuntzego i oparcie redakcji o Kraków, miasto posiadające świetną tradycję Biblioteki Jagiellońskiej.

Zdyszyt pierwszy zawiera aktualne artykuły naszych bibliotekologów. Między innymi, Aleksander Birkenmajer uzasadnia, jak palącą jest sprawa budowy Biblioteki Narodowej w Warszawie; J. Muszkowski w paradoksalnym artykule dowodzi statystycznie, że t. zw. egzemplarz obowiązkowy, który biblioteki otrzymują za darmo, jest droższy od książki nabytej za gotówkę; St. Rygiel domaga się jaknajrychlejszego zorganizowania naczelných władz bibliotecznych w Polsce i t. p.

Ciekawy w *Przeglądzie* dział recenzji z książek i czasopism wybija okno nie tylko na Europę, lecz i na Rosję, gdzie w dziedzinie książki roki się więcej, niżby się nam mogło wydawać.

Dopełnia zawartości *Przeglądu* dział ustaw i rozporządzeń, dotyczących bibliotek, wiadomości o ruchu zawodowym bibliotekarzy i t. p.

Powstanie *Przeglądu Bibliotecznego*, organu niejako ciężkiego bibliotekarstwa, nie usuwa jeszcze potrzeby pisma poświęconego codziennym i żywym zagadnieniom bibliotek powszechnych, propagandy czytelnictwa wśród mas ludowych i robotniczych, sprawie kształcenia i wychowywania typu polskiego działacza oświatowo-bibliotecznego i t. p.

Wśród czasopism.

UWĄDZE STARSZYCH PANÓW.

Organ bibliofilów krakowskich „Silva Rerum“ ogłosił autograf tekstu pierwotnego ballady Mickiewicza. „Pani Twardowska“. W autografie tym piąta strofa brzmi tak:

„Księdzu w nos wyciął trzy szczutki,

„Do łba przymknął trzy rureczki

„Cmoknął cmok i gdańskiej wódki

„Wytoczył ze łba półbeczki“.

A więc: ksiądz w karczmie w pijackiej kompanji potraktowany został alegorycznie, jako beczulka okowitej. Czyż nie nadaża się tu pretekst odpowiedni dla panów sodalisów do wystosowania listu—bodaj do marszałka Rataja (ponoć urzęduje jeszcze), aby wytoczył dochodzenie, czy ta strofa nie zostanie powtórzona na przykład w „sejmowym wydaniu“ poety? Lat temu sto cenzura dała wszak radę temu „księdzu“, którego poeta zmuszony był zamienić na „szewca“.

A tu J. Kallenbach ogłasza z pietyzmem takie kpiny wolterowskie.

Do dzieła, panowie sodaliści!

Wasz Index librorum prohibitorum będzie stanowczo grubszym od Starego i Nowego Testamentu w jednej sprawie.

PRZYPUSZCZALNE ROZMOWY.

Do uwag J. Kaden-Bandrowskiego („Literacki kościół wojujący“ w nr. 228 naszego tygodnika) o dyscyplinie scholastycznej nauczycieli-polonistów, którzy skłonili chcą naszych malców, by lubowali się łukiem i kuszą, gdy ci mogą się bawić karabinem lub [rewolwerem, o tem, jak uczniowie wypełniają schematy opisów, ożywianych kredą na tablicy, jak bezmyślnymi wypracowaniami schlebiają dyspozycji nauczyciela i nasiąkają pogardą dla właściwego wyrażania swych myśli, do tej krytyki dzisiejszego kształcenia literackiego młodzieży naszej warto dołączyć—nawet

bez komentarzy, tytuły wypracowań szkolnych, przytoczone przez J. Strzelecką w „Kurjerze Porannym“.

„Przypuszczalna rozmowa Odysseusza z Penelopą po powrocie na wyspę Itakę“.

„Jak zakończyłaś „Ogniem i Mieczem?“ (Odpowiedź „proszę pani, gdybym ja zakończyła „Ogniem i Mieczem“, to Sienkiewicz przewróciłby się w grobie dwa razy, — wywołała naganę i zmniejszone ze sprawowania. „Co wyniknęłoby, gdyby Helena wyszła za Bohuna?“

„Podchodzenie w „Panu Tadeuszu“ („Pan nauczyciel kazał przeprowadzić analizę podpatrywania Zosi przez Hrabiego, Telimeny przez Pana Tadeusza“).

Mniemaliśmy, że polska literatura obfituje w utwory wykończone. Myliliśmy się. Wszystko jest do wykończenia. A poza tym tylko niegrzeczne dzieci — poruszają się swobodnie. Grzeczne — chodzą na szczytach z poważnymi minami. Za śmiech w czasie takich ćwiczeń — zmniejszone ze sprawowania. Za podpatrywanie — stopień celujący. Przypuszczalne rozmowy zakończą domyślne epilogi, i edukacja skończona.

DWA ZŁOBY.

Głębokie przywiązanie „Kurjera Warszawskiego“ do religii katolickiej znajduje potwierdzenie w każdym wyrazie dłuższej recenzji o „Przewodniku po literaturze religijnej“, opracowanym przez grono księży profesorów uniwersytetu lubelskiego. Oto co pisze recenzent:

„Czytajmy i zaznajamiamy się z tem, co stanowi gdzieindziej pokarm katolickiej inteligencji. W ruchu naukowo-katolickim należy się nam niewątpliwie jedno z pierwszych miejsc... Obudzmy się do życia!“

A w tym samym numerze inny autor pisze o Anatólu France:

„Mistrz, genialny pisarz, słynny sceptyk. Nawet z książki, przelewającej się od nieżyczliwości, wygląda ku czytelnikowi postać potężnego filozofa. Nieśmiertelne rysy psychiczne i umysłowe autora „Księdza Coignard'a“ i in. powieści czarują nas nawet w karykaturalnej interpretacji“. („Literatura na szerokim świecie“).

50 złotych temu, kto wytłumaczy, do jakiego życia budzi „Kurjer Warszawski“ i w jaki sposób A. France czaruje ks. Charszewskiego lub ks. Szlagowskiego.

Odpowiedzi „Głosu Prawdy“ Literackiego.

Aleksander. B. B. Wilno: Nowela nie jest dobra, z wielu względów: rzecz dzieje się u chłopów, tymczasem wypada pan z nastroju chłopskiego, a nawet stylizacji, posługując się inteligentną gwarą i obrazowaniem. Jest niemożliwą rzeczą, aby żona po kilku latach w czasie kilkutygodniowego pobytu nie poznała własnego męża. Jeżeliby nawet tak się stało, to dla noweli jest to zbyt egzotyczne. Nlewiadomo dlaczego ostatecznie ów mąż wyrzeka się wszystkiego. Czyni z siebie ofiarę, która psychologicznie nie jest uzasadniona.

Jul P. Sl.: Wiersz słaby. Mimo wszystko nie można „obajarzać“ niczego. To trudno.

Marjan S.: A po cóż Pan pisze takie wiersze? Niema w nich źdźbła talentu, formy, sprawiają wrażenie całkowitego grafomaństwa.

Jerzy Sand: Zasadnicze wyjątki z pańskiego artykułu podajemy w następnym numerze.

Żepuna: Ustępy pańskiego listu idą w następnym numerze. Tak więc opinie o „Literackim Kościele Wojującym“ wyjdą ze strony nauczyciela i ucznia.

Blanka K. W—wa: Nikt z tych, którzy próbują artystycznym sposobem wyrazić swe myśli i uczucia nie naraża się w oczach naszych na śmieszność. Rzecz inna, iż ową bajkę przeczytaliśmy z wielką przykrością. Prosimy pozostawić w całkowitym spokoju owych królów, królowne i t. d. Może spróbuje Pani opisać jakieś zwykłe wydarzenie? Stworzyć opowiadanie dobrze zbudowane, związane, opracowane stylistycznie.

Zbigniew Cz. Ależ zawsze odpowiadamy. Wiersze przeczytaliśmy. Znać duże wyrobienie, chcielibyśmy jednak wyższy jeszcze poziom, który może Pan osiągnąć. Trzeba pracować.

Inż. B. S. Firma, o której Pan wspomina cieszyła się już od dawna niedobłą opinią. Sądzymy, że o wydostaniu rękopisu niema co mówić i myśleć nawet. Po co też Panu spis wszystkich firm? W tych wypadkach robi się jak wszyscy robią: Idzie się od jednego do drugiego i proponuje się swe dzieło.

B. L. „Droga“ nic nie warta. „Romantyczność“ znaczniej nie lepsza. Pomysł bardzo miły. Pomysł ten należy lepiej opracować w bardziej chyba dobranych rymach, oraz z wykluczeniem banalności w rodzaju smętek i t. p.

J. S—ski: Gdyby przy całej powadze nastroju nie wpadł Pan w jałowość rymów, rytmów i obrazów? Sztuką prawdziwą będzie, gdy uda się Panu połączyć ową powagę z wdziękiem, z urokiem świeżości i prostoty!

Marja J.: Dziękujemy za uznanie. Czy nie zechciałaby Pani w sprawie tego „kościola wojującego“ napisać swych uwag? W następnym numerze drukujemy wybrane, z wielu nadesłanych, uwagi ucznia i profesora. Pierwsze dwie zwrotki sonetu sprawiają wrażenie martwych. „Ocean życia“ i t. p., — w dwóch ostatnich zwrotkach zaczyna pulsować uczucie. Dyskretne i gorące. Pomysł sonetu bardzo dobry. Wykonanie ubogie i nierówne. A więc przerobić jeszcze raz i znowu, dziesięć razy, póki rzecz nie wyjdzie dobrze. Wam się wszystkim zdaje, że to się tak pisze — „z powietrza“. Czy Pani ma pojęcie, ile razy kreślił, jak się przy pracy mordował Żeromski?!

Marjan An: Wiersz słaby bardzo. Zdziwiło nas tylko dlaczego w danym momencie tej pięknej, uperfumowanej kobiecie każe Pan być ni z tego, ni z owego — chmielem. Nie chodziło o rymy, więc dlaczego, — chmielem?

R. Kraków: Wiersz idzie.

Fer: Pomysł wiersza świetny — niestety niewykonany. Niechże się Pan zastanowi, — ów pomysł musi wreszcie znaleźć rozwiązanie w głębokiej w istotnej refleksji. „ogród ustronny „nie może być pustym słowem, musi wyrażać prawdę wiersza.

Jaksa T. G.: Załączamy ustęp o Żeromskim nie jest żadną całością, a raczej ubocznym rozważaniem, całkiem luźno związanym z twórczością pisarza.

St. Zawora: Nadesłane wiersze nie przekraczają przeciętnej miary.

Artur L. Wiersz neder słaby, mowy niema o drukowaniu czegoś podobnego!

REDAKTOR I WYDAWCA: WOJCIECH STPICZYŃSKI

Drukarnia „OSTOJA“, Tamka 37.

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.